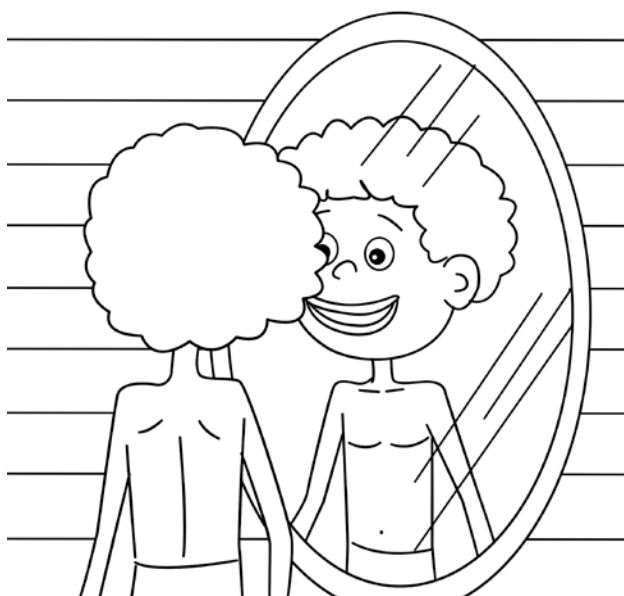


Sen Filipa

Na Czarnym Łądzie, w dalekiej Afryce, mieszkał sobie mały Murzynek. Pewnego dnia obudził się i jak zwykle rano spojrzął w lustro. Zobaczył tam uśmiechniętą, ciemnobrązową twarz chłopca szczerzącego do niego białe ząbki. „Oto ja, moje odbicie w lustrze. Mam ładne, kręcone, ciemne włosy, takie jak mój tato i moja mama. I cały jestem brązowy, a właściwie moja skóra ma kolor prawie czarny.



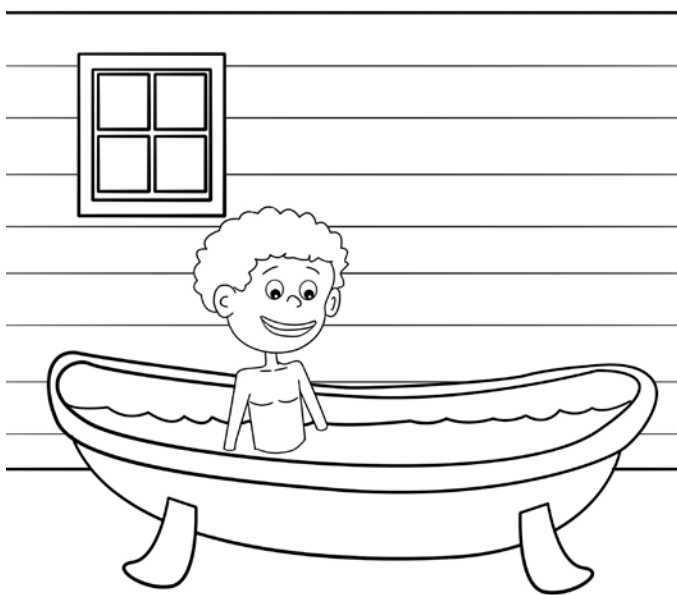
A dlaczego nie biały? Wczoraj przyśnił mi się pewien chłopiec. Był cały bielutki jak mleko z kokosów albo lody waniliowe. Albo cukier. Miał jasne, proste włosy i niebieskie oczy. Dziwny ten chłopiec”.

„W mojej wiosce wszyscy mają skórę czarną lub ciemnobrązową. Moi bracia i siostry, babcia i dziadek, ciocie i wujkowie, i nasi sąsiedzi też. Wszystkie dzieci w wiosce mają czekoladową skórę, czarne oczka i śnieżnobiałe ząbki. Co ten biedny chłopiec teraz zrobi? Jak mu pomóc?” – głowił się Murzynek

Filip. „Koniecznie trzeba coś zrobić, tylko co? Może po prostu weźmiemy czarną farbę i pomalujemy go od stóp po czubek głowy. I włosy też. Ale co z oczkami? No cóż, już mu chyba takie zostaną. A może nasmaruję mu ciało i głowę specjalną henną, którą dorośli ozdabiają swoją skórę na święta... Wtedy jego włosy staną się brunatne, a skóra będzie ciemna. Stanie się bardziej podobny do nas”.

„Żal mi tego chłopca... Sam jeden na świecie, biały jak mąka. Ciekawe, jak ma na imię? A może ktoś na świecie też jest jeszcze taki biały? Może jego mama i tata, i jego bracia i siostry też mają jasną skórę? Może w jego wiosce mieszkają ludzie, którzy są właśnie biali jak mleczko kokosowe. A nie ciemnoskórzy jak czekolada lub kakao. Ale skoro ten chłopiec ma jasną skórę i jego rodzina, i sąsiedzi – to dlaczego ja jestem ciemnoskóry?”.

Filip zaczął podejrzliwe przyglądać się sobie w lustrze. „Może ten chłopczyk przyszedł powiedzieć mi we śnie, żebym zmienił kolor skóry?”. I tak Murzynek postanowił upodobnić się do tego ładnego blondynka. Wlał do wanny całe mleczko kokosowe, jakie było w domu, i wskoczył do mlecznej kąpieli. Moczył się w mleku i moczył przez pół dnia, ale kiedy wyskoczył z wanny i stanął przed lustrem, miał ciągle czarny odcień skóry. Filip zmartwił się.



„Ojej, kąpiel nie poskutkowała! Muszę znaleźć jakiś inny sposób. Nasmaruję się cały masłem i wytarzam w mące”. Nie namyślając się długo, chłopiec rozsypał na podłodze mąkę i hop! Wskoczył w biały pył.

Najpierw pocierał gwałtownie brzuch i ręce, potem przewrócił się na plecy i wiercił się, wiercił, żeby jak najwięcej mąki przyłgnęło do jego ciała. Turlał się w mące i turlał, i miał z tego świetną zabawę. Jednak gdy w końcu stanął na nogach, mąka zaczęła kawałek po kawałku odpadać. Kiedy dotarł do lusterka, niewiele z niej już zostało na jego murzyńskim ciałku. Cała podłoga i pleciony dywan były w mące, a skóra Filipka dalej czekoladowa. „Musi być jakiś inny sposób. Na pewno jest. Jak tamten chłopiec ze snu to zrobił? Jak zrobili to ludzie z jego wioski, że są tacy śnieżnobiali?”.

Postanowił zrobić jeszcze kilka prób. Wszedł do beczki ze śmietaną, zanurkował i po chwili z niej wyskoczył. Powtórzył to trzy razy, ale nie poskutkowało. Śmietana spływała z niego ciurkiem. Być może farba pomoże... Wziął pędzel, wiaderko z białą farbą i zaczął malować ręce, nogi, buzię, brzusek, plecy. Spojrzał w lustro. „Oooooooooo! Udało się! Jestem biały! Biały jak mąka i mleko!”. Popatrzył na siebie w lusterku, ale wcale nie wyglądał ładnie. Wyglądał jak jakieś straszdyło. Nie poznawał sam siebie. „Czy to jestem jeszcze ja – Filip?”. Farba wyschła i całe jej płyty zaczęły odpadać. Jeden po drugim, aż zostały na jego ciele tylko dwie białe plamki.

Poszedł do łazienki i zaczął zmywać resztki farby. I nagle wpadł mu do głowy nowy pomysł. „A może by tak po prostu zmyć z siebie ten ciemny kolor? Wyszoruję

się białym proszkiem do prania, może ten czarny się spierze”. Murzynek wziął gąbkę z proszkiem i zaczął się szorować i szorować. Podobało mu się to, bo zrobiła się wielka piana, całe obłoki z piany jak chmury na niebie. Filip w końcu zmęczył się tym praniem samego siebie, znowu spojrzał w lustro i załamał ręce. „Na nic tyle wysiłku. Nie będę taki jak tamten chłopiec, chyba pozostanę już czarny do końca świata”. I zmęczony wyszedł przed chatkę, i osunął się na hamak, który kołysał się w lewo i prawo, dopóki mały czarny chłopiec nie zasnął.

A we śnie ponownie zjawił się u niego Staś – o mlecznobiałej skórze – i uśmiechał się. „Oj, Filipie, Filipie, co ty wyprawiasz! Tak to już jest ten świat ułożony, że żyją na nim ludzie o różnych kolorach skóry. Twoja jest brązowa jak pyszna czekolada i pachnące kakao, moja biała jak moje ulubione lody waniliowe i twoje mleczko kokosowe. Są też ludzie, którzy mają żółty kolory skóry jak słońce albo księżyc, skośne oczy i ciemne włosy. Są ludzie o innych odcieniach skóry i może kiedyś ich spotkasz. To właśnie jest wspaniałe i piękne. Bo gdyby wszyscy byli jednakowi, nudno by było na tym świecie. I nie przychodziłyby dzieciom takie śmieszne pomysły do głowy jak tobie. I Filipie – nie tarzaj się już więcej w mące i nie maluj się białą farbą. Mnie podobasz się taki, jaki jesteś. Z twoją ciemną skórą, kręconymi włosami i brązowymi oczami”.

Murzynek, uradowany, przebudził się i wszystko teraz wydało mu się jasne. Już wie, że na świecie żyją dzieci o różnych odcieniach skóry. I białym, i czarnym, i żółtym, i brązowym, i czerwonym. I to właśnie jest ciekawe i fascynujące. Pewnie każde z nich zna wiele różnych zabaw. Filip pomyślał, jak by to było super mieć takich kolegów. Wierzył, że kiedyś ich spotka i będą się razem świetnie bawić.

